

Za często krytykuję, za rzadko chwale. Nie umiem kochać



Joanna Olczak-Ronikier:
**Rosłam w poczuciu,
że kobieta powinna być
silna i samodzielna.**

Wyniosłam z domu buntowniczy stosunek
do mężczyzn, brak zgody na kompromisy.



Prababka Julia Horwitzowa
po śmierci męża zdołała
wyżywić, wychować
i wykształcić
dziewięcioro dzieci.



Janina
Mortkowiczowa,
babka Joanny,
tłumaczka, żyła
w cieniu męża Jakuba,
wydawcy. Po jego śmierci
przejęła rządy w firmie,
ujawniając talent szefa.



Joanna z babką
Janiną i jej siostrą
Różą (po prawej),
1938 rok.
Babka stale ją
poczuła, że
najważniejsze
w życiu kobiety
są osiągnięcia
intelektualne.
Dziś Joanna
Olczak-Ronikier
żałuje tylko, że
nie przekazano
jej wzoru trwałej
tradycyjnej
rodziny.



Matka Joanny, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, po
rozwodzie zarabiała na utrzymanie pracą literacką.

bezwarunkową miłością, która akceptuje słabości i wady.

Łagodniejszą z biegiem lat

JOANNA OLCZAK-RONIKIER, współzałożycielka kabaretu Piwnica pod Baranami, autorka widowiska teatralnego i scenariusza serialu telewizyjnego *Z biegiem lat, z biegiem dni*. Z autorką sagi rodzinnej *W ogrodzie pamięci*, o silnych kobietach, związkach z mężczyznami i szukaniu siebie rozmawia Katarzyna T. Nowak.

**Twój STYL: W rodzinie Horwitzów, z której Pani pochodzi, tradycje rodzinne przecho-
dziły z kobiety na kobietę. To one, nie męż-
czyźni, podtrzymywały ród. Prababka Julia,
babka Janina i Pani matka Hanna, wszystkie
miały mocny charakter i dominującą osobo-
wość. Geny?**

Joanna Olczak-Ronikier: Raczej życie. Mój pradziadek Gustaw Horwitz przyjechał z Wiednia do Warszawy, ożenił się z moją warszawską prababką, spłodził dziewięcioro dzieci, w tym aż sześć córek, i wcześniej zmarł. Wszystkie problemy życiowe spadły na prababkę. By wyżywić, wychować, wykształcić tak liczne potomstwo, musiała wyrobić w sobie cechy uważane powszechnie za męskie: władczość, stanowczość, pewność siebie. Moja babka, dopóki żył mój dziadek Jakub Mortkowicz, żyła w jego cieniu. W prowadzonym przez niego wydawnictwie zajmowała się wyłącznie sprawami artystycznymi, nie miała pojęcia o zagadnieniach finansowych i organizacyjnych. To mąż podejmował wszystkie najważniejsze decyzje. Po jego tragicznej śmierci przejęła rządy w firmie, ratując ją od bankructwa i ujawniając przy okazji talent znakomitego szefa. Moja matka, łagodna i pozornie uległa, nie chciała poddać się dominacji męża Tadeusza Olczaka, geofizyka, później znanego naukowca, który jej zawodowe aspiracje uważał za fanaberie i twierdził, że po-

winna zajmować się wyłącznie domem. Rozwiodła się z nim tuż po urodzeniu mnie i nie wyszła po raz drugi za mąż. Do wybuchu wojny mieszkała ze mną i ze swoją matką w Warszawie. Po wkroczeniu Niemców, kiedy rozpoczęły się antyżydowskie represje, na nią spadła cała odpowiedzialność za los naszej trzyosobowej rodziny. Wykazała wtedy niezwykły hart ducha i męstwo, wyszukując dla mojej babki, siebie i mnie kolejne kryjówki w podwarszawskich okolicach i w ten sposób ratując nam życie. Po wojnie pracą literacką zarabiała na nasze utrzymanie i musiała radzić sobie sama ze wszystkimi problemami bez męskiej pomocy. Nadzwyczajna siła czy konieczność? Nie wiem.

**TS: A więc kobiety w Pani rodzinie z pokole-
nia na pokolenie przekazywały córkom prze-
słanie: małżeństwo nie chroni od nieszczęść
i niebezpieczeństw. Trzeba liczyć przede
wszystkim na siebie.**

JOR: Nie był to przekaz werbalny, raczej przy-
kład. Istotnie rosłam w poczuciu, że kobieta
powinna być silna i samodzielna, bo męż-
czyźni przychodzą i odchodzą, a żyć trzeba
dalej. Babka i matka nigdy nie okazywały
smutku czy rozżalenia na los z powodu
swoich strat osobistych. Były ogromnie zdys-
cyplinowane i nie odczuwało się ich życio-
wej samotności. Obie pracowały zawodowo:
jedna pisała, druga tłumaczyła literaturę

dziecięcą z obcych języków, miały mnóstwo
przyjaciół, prowadziły otwarty dom. Uwa-
żały, że życie w pełni udane musi być prze-
de wszystkim życiem twórczym. O sprawa-
ch osobistych nie mówiło się. Omija-
ły w rozmowach ze mną takie tematy jak
mężczyźni, miłość, erotyka, może z powodu
wstydlivości obowiązującej w czasach mego
dorastania, może na skutek własnych bo-
lesnych przeżyć.

**TS: Jak czuje się dziewczynka wychowywa-
na przez dwie kobiety?**

JOR: Ja czułam się okropnie. Może z jedną
łatwiej doszłabym do porozumienia. We dwie
stwarzały w stosunkach ze mną atmosferę
nieustannego napięcia. Różniły się usposo-
bieniem: babka była despotką, matka miała
serce z wosku, kiedy jedna zaczynała na mnie
krzyczeć, druga płakała. Ciągłe byłam powo-
dem domowych awantur: za dużo czytałam,
za mało jadłam, za mało się uczyłam, za du-
żo czasu spędzałam na łyżwach albo na ro-
werze. „Najważniejsze w życiu są osiągnięcia
intelektualne – powtarzała w nieskończoność
moja babka. – Weź pióro do ręki i pisz!” Nie
zdążyłam jeszcze rozejrzeć się po świecie,
zastanowić się nad tym, co chciałabym ro-
bić, a ona już zadecydowała, że zostanę pisa-
ką, i niecierpliwie czekała na moje pierwsze
utwory i pierwsze sukcesy. To mnie kom-
pletnie paraliżowało i doprowadzało do furii. ▷

Udane małżeństwo wymaga więcej mądrości niż kiedyś.

◁ Długo miałam wyrzuty sumienia, że byłam złym dzieckiem. Dopiero niedawno zrozumiałam, że to one miały za dużo wobec mnie wymagań, zbyt wielkie ambicje, za dużo lokowały we mnie niezaspokojonych uczuć i zbyt natarczywie domagały się wzajemności. Nie mogłam tego znieść, więc dość wcześnie wyprowadziłam się z domu.

TS: Kobiecie wychowanej przez kobiety chyba trudno jest stworzyć harmonijny związek z mężczyzną? Nie zna modelu prawidłowej rodziny.

JOR: Miałam dwadzieścia dwa lata, kiedy po raz pierwszy wyszłam za mąż i wyjechałam do Warszawy. Byłam bardzo zakochana, ale nie miałam pojęcia, co oznacza małżeństwo, jakie wynikają z niego obowiązki, jakich powinien przestrzegać zasady i reguł. Nie przekazano mi wzoru kobiety, kapłanki ogniska domowego. Przed wojną w Warszawie ani moja babka, ani matka nigdy nie zaglądały do kuchni. Rządziła tam zaufana służąca, która zajmowała się całym gospodarstwem. Moja matka nauczyła się gotować podczas okupacji, bo musiała. W Krakowie, w Domu Literatów, gdzie zamieszkałyśmy po wojnie, kuchnię zastępowała maszynka elektryczna w łazience. Gotowało się na niej wodę na herbatę. Jadało się w stolówce, na dole. Wychowana bez ojca nie miałam pojęcia, jak powinna funkcjonować tradycyjna rodzina, w której mężczyzna zapewnia kobiecie i dziecku byt oraz poczucie bezpieczeństwa, a w zamian domaga się akceptacji, ciepła i troski. Rosłam w buncie przeciwko matce i babce, więc nie nauczyłam się kobiecej łagodności

Z rodu pisarzy i wydawców

Joanna Olczak-Ronikier, współzałożycielka kabaretu Piwnica pod Baranami i jego wieloletnia współpracownica, jest autorką sztuki *Ja-Napoleon*, wystawionej w Warszawie w Teatrze Dramatycznym, widowiska teatralnego *Z biegiem lat, z biegiem dni*, granego w Starym Teatrze w reżyserii Andrzeja Wajdy, oraz scenariusza serialu telewizyjnego pod tym samym tytułem, reżyserowanego przez Wajdę. Napisała książki: *Na rynku w Krakowie*, *Piwnica pod Baranami*, biografię Piotra Skrzyneckiego *Piotr*. Ostatnio opublikowała opowieść wspomnienie *W ogrodzie pamięci*. Urodziła się w Warszawie. Pochodzi z rodziny o tradycjach literackich i wydawniczych. Mieszka w Krakowie. Jej pierwszy mąż, Ludwik Zimmerer, był korespondentem radia zachodniemieckiego w Warszawie. Drugi, Michał Ronikier, jest tłumaczem literatury anglojęzycznej.

i choćby odrobiny pokory, która tak ułatwia życie. Przeciwnie, od początku naszego małżeństwa pycha kazała mi wmawiać Ludwikowi, że czuję się wolna i w każdej chwili mogę odejść. Dziś pojmuję, że to wcale nie była pycha, ale strach, że jeżeli nie odejdę pierwsza, na pewno on mnie prędzej czy później porzuci. Nie był to dobry start we wspólną przyszłość. Nie rodził nadziei na trwałość związku. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wbrew pozorom mężczyźni mają większą niż kobiety potrzebę stabilizacji. I chcę czuć, że są kobiecie potrzebni. Kiedy dochodziło do kłótni, mówiłam: „Dam sobie radę bez ciebie”. Dopiero dzisiaj zaczynam rozumieć, jak ranią takie słowa. Można być osobą silną i niezależną, ale nie trzeba swojej niezależności bez przerwy demonstrować. Mężczyźni lubią słabość w kobiecie. Wtedy sami czują się silniejsi. Kobieta niepotrzebująca pomocy i pociechy przeraża. Toteż rozeszliśmy się, choć na świecie była już nasza córka Kasia. Udawałam przed nią, przed nim, przed sobą, przed ludźmi, że się nie straszego nie stało.

TS: Nigdy Pani nie płacze?

JOR: Czasem. W kinie. Kiedy w życiu spotyka mnie zła przygoda, reaguję wściekłością, nie łzami. Czy to wynika z charakteru, czy jest skutkiem wychowania? Nie wiem. W moim domu rodzinnym nie wolno było narzekać, skarżyć się, rozklejać. Przymus optymistycznego patrzenia na świat wprowadziła moja babka. Moja matka, która czasem nie mogła już wytrzymać życia i zaczynała płakać, była za to przez babkę surowo strofowana. Ciągle słyszałam, że nie wolno się poddawać, załamywać rąk, upadać na duchu, że każdej dramatycznej sytuacji można sprostać. Taki stosunek do rzeczywistości sprawdzał się świetnie w trudnych czasach. Podczas okupacji zapewne ratował życie, a w każdym razie wzmacniał psychicznie. Później jednak, w normalniejszych warunkach, powodował spore szkody psychiczne.

TS: Ukrywanie prawdziwych uczuć pod pancerzem wewnętrznej dyscypliny chroni przed światem, ale również oddziela od świata.

JOR: Tak nas dawniej wychowywano. Trzeba było zachowywać formę, robić dobrą minę do złej gry. Dziś już na szczęście wiadomo, że człowiek musi czasem wyplakać się i rozżalić nad sobą. Choćby po to, by ujawnić innym swoje potrzeby i lęki. Dryl, jakiemu w dzieciństwie podlegałam, spowodował, że później i ja lekceważyłam troski i zmartwienia mojej córki Kasi. Nie miałam zrozumienia dla jej

szkolnych czy sercowych dramatów. Mówiłam, że to głupstwa, nie warto się przejmować, jutro o wszystkim zapomni. A ona do dziś pamięta, jak bardzo ją bolał mój nonszalancki stosunek do jej smutków. Pewnie dlatego tyle uwagi poświęca problemom własnej córki Marii i dzięki temu znacznie mniej ma z nią konfliktów niż inne matki młodych panienek.

TS: Czy córka jest do Pani podobna?

JOR: Przypomina moją matkę. Jest tak samo dobra, przyjazna ludziom, łagodna i bezbronna. Jak moja matka płacze, kiedy się ją zrani, zamiast oddać cios, jak ja. I jak moja matka ma w sobie dużo męstwa i wewnętrznej siły. Znacznie bardziej podobna do mnie jest moja wnuczka, osoba skryta i nieujawniająca swoich uczuć. Z kolei ja jestem podobna do mojej babki, która tak mnie w dzieciństwie denerwowała swoimi moralami i zmuszaniem do osiągnięć intelektualnych.

TS: Ale pewnie w tym samym duchu wychowała pani Kasię? (Katarzynę Zimmerer, dziennikarkę i tłumaczkę traktatów teologicznych oraz najnowszego bestsellera *Dziewczynka w czerwonym płaszczku* autorstwa Romy Ligockiej – przyp. red.)

JOR: Bardzo cierpiała z powodu moich wobec niej ambicji, niecierpliwych ponagłań i oczekiwań. Szesnastoletnią Marię także już dręczę: trzeba się rozwijać, uczyć, chcę być z siebie dumna. I widzę, jak ją to dziko drażni. Mój drugi mąż Michał żali się, że za często krytykuje, za rzadko chwali. Kasia twierdzi, że nie umiem kochać bezwarunkową miłością, która akceptuje wszystkie wady, słabości i upadki kochanej osoby. Może ma rację. Nauczono mnie w domu wielu ważnych rzeczy, ale nie nauczono takiej miłości.

TS: Czy Kasi także Pani powtarzała: małżeństwo nie jest niewolą. Jeśli będziesz nieszczęśliwa, zawsze możesz odejść.

JOR: Myślę, że odziedziczyła po mnie zbyt buntowniczy stosunek do mężczyzn, brak zgody na kompromisy. Jakiś błąd wychowawczy musiałam popełnić. Pewnie taki, że nigdy nie rozmawiałam z nią otwarcie o swoich uczuciach, widziała tylko pozór, ironiczny stosunek do życia. W młodości tęskniłam do trwałej tradycyjnej rodziny, w której panuje równowaga, role nie są zamienione, a wszyscy, i rodzice, i dzieci, mają poczucie bezpieczeństwa. Nie umiałam stworzyć takiej rodziny, więc zaczęłam traktować lekceważąco swoje marzenia. Byłabym na pewno szczęśliwsza, gdyby małżeństwo mojej matki okazało się trwałe, a nasz dom nie został okaleczony.

Trzeba pokochać siłę w kobiecie, słabość w mężczyźnie.

Kasia także bardzo ucierpiała z powodu mojego rozwodu z Ludwikiem. Przez wiele lat nie umiałam rozmawiać z nią o tym szczerze.

TS: Mężczyźni z trudem akceptują silne kobiety, które mają własne ambicje i sukcesy. Takie kobiety coraz częściej żyją same.

JOR: Kiedy kobieta staje się niezależna, mężczyzna może poczuć się niepotrzebny. Zagrożone zostaje jego poczucie własnej wartości. Przez wieki źródłem męskiej dumy była siła, umiejętność utrzymania rodziny i zapewnienia jej ochrony. Z drugiej strony tzw. kobiecie sukcesu ciężko jest zaakceptować mężczyznę, który mniej osiągnął i godzi się na zamianę ról. Udane małżeństwo dzisiaj wymaga od obu stron znacznie więcej mądrości niż kiedyś. Trzeba przewartościować stare wzory, pokochać siłę w kobiecie, słabość w mężczyźnie. Ale przecież także dziś zdarza się szczęśliwy układ, w którym mężczyzna i kobieta szanują swoje odrębności, wspierają się nawzajem, umieją zrezygnować z walki o władzę.

TS: Pisząc opowieść *W ogrodzie pamięci*, wyprawiła się Pani w głąb przeszłości rodzinnej i własnej. Czego nauczyła Panią ta wyprawa?

JOR: Próbowałam lepiej zrozumieć moich bliskich i siebie. Ich drogi życiowe i własne. Odkryłam ze zdumieniem, jak bardzo wojenne dzieciństwo zaważyło na moim dorosłym życiu. Nie miałam przecież jeszcze pięciu lat, kiedy cały znany mi świat rozsypał się w gruzy. Kiedy tak wczesnie stracił się wszystko, co ważne: dom, poczucie bezpieczeństwa, obecność bliskich ludzi, człowiek później już zawsze boi się bólu związanego z utratą. Przez cztery lata uciekałyśmy, ukrywałyśmy się, ciągle zmienialiśmy nazwiska i adresy. Dziecku trudno potem odzyskać utraconą tożsamość i swoje miejsce na ziemi. To chyba nie przypadek, że po wojnie już z własnej chęci przeprowadzałam się dziewiętnaście razy. Na Salwatorze mieszkam najdłużej, przeszło dziesięć lat. Teraz, kiedy czuję znajomy niepokój i chęć zmiany, przemeblowuję mieszkanie. Mniej więcej raz na tydzień. Stabilizacja mnie denerwuje. Boję się, że zaraz nastąpi jakaś katastrofa. Pod tym względem byliśmy do siebie trochę podobni z Piotrem Skrzyneckim. Jego wojenne losy przypominały moje i oboje wynieśliśmy z wojny niechęć do trwałości i do zbyt bliskich więzi, których zerwanie łączy się z bólem. On tymczasowość swojego życia doprowadził do perfekcji. Nie chciał mieć niczego, co można utracić. Ani domu, ani żony, ani dziecka, ani rzeczy, ani pieniędzy. Ja nie próbowałam mu dorównać w tym upodobaniu



Jakub Mortkowicz, dziadek Joanny Olczak-Ronikier, był znanym wydawcą, babka Janina tłumaczką literatury dziecięcej. On podejmował wszystkie decyzje, ale to ona uratowała firmę od bankructwa.

do ascezy, ale także boję się przywiązań do miejsc, do ludzi, do przedmiotów.

TS: Przeraża Panią trwałość?

JOR: Wolę zmiany. I nie lubię nadmiaru rzeczy. Powinno się mieć ich tylko tyle, by w każdej chwili można było spakować walizkę i...

TS: I uciec? Gdzie?

JOR: No właśnie. Już wiem, że nie ucieknę od siebie.

TS: Co Pani czuła, przywołując okupacyjne wspomnienia?

JOR: Bolało tak, jakbym sama na sobie przeprowadzała operację bez znieczulenia. Nigdy wcześniej nie opowiadałam nikomu o swoich przeżyciach. Nie wydawały mi się warte wspomnienia. Przetrawiałam okupację w warunkach dość jak na tamte czasy komfortowych, nie byłam w getcie, w obozie, moi bliscy ocaleli. Ale kiedy zaczęłam pisać, odżył tamten zapomniany strach. Nagle po tylu latach zaczęła mi się śnić wojenna i okupacyjna rzeczywistość: alarmy, bombardowania, łapanki, ucieczki, rozstania. A wydawało mi się, że wymazałam to wszystko z pamięci.

TS: Zapominanie to dobry sposób na traumatyczną przeszłość. Ale chyba lepiej zmierzyć się z nią, jak Pani to w końcu zrobiła, pisząc tę książkę?

JOR: Na spotkanie z przeszłością musi nadejść czas. Wielu moich rówieśników dopiero dziś zaczyna opowiadać o tym, co przeżyli w latach okupacji. Roma Ligocka powiedziała mi kiedyś, że po wojnie powinni zająć się wojennymi dziećmi psychoterapeuci, którzy pomogliby nam uporać

się z naszymi przejściami. Łatwiej byłoby nam pewnie żyć. Ale może dopiero wtedy rozspalibyśmy się psychicznie. Może potrzebne było to długoletnie zapomnienie. Każdy radził sobie ze sobą jak umiał. Jedni lepiej, inni gorzej. Myślę, że dla wielu moich przyjaciół, podobnie jak dla mnie, szaleńcze zaangażowanie w kabaret, w zabawy Piwnicy pod Baranami było czymś w rodzaju zbiorowej terapii, pozwalało odreagować śmiechem przeżyte koszmary.

TS: Nawet w sadze rodzinnej niewiele Pani napisała na swój temat.

JOR: To nie miała być książka o mnie. Losy mojej rodziny są o wiele ciekawsze niż moje. I tak zaskoczyło mnie, że aż tyle napisałam o sobie. Pisanie tej książki było podróżą w nieznaną, nie wiedziałam, w jakie kraje zawędruję. Najważniejszym wydarzeniem tej wyprawy jest zbliżenie się ze sobą całej naszej ogromnej rodziny rozproszonej po całym świecie, rozdzielonej przez wojnę i żelazną kurtynę. Odnaleźliśmy zagubione wspomnienia i uczucia, odrodziły się zerwane więzi. Moja oschłość serca, która była rodzajem samoobrony, mój strach przed bliskością, mijają. Bardzo się z tego cieszę. – Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK



Jaki jest wpływ ojca na wychowanie córki? Czy w domu bez mężczyzny można nauczyć się miłości? 10 czytelniczek, które napiszą do nas na ten temat, otrzyma książkę Joanny Olczak-Ronikier *W ogrodzie pamięci* wydaną przez Wydawnictwo Znak.